

BYTY, BUTY, ATRYBUTY

EDYTA URWANOWICZ

W rozmowie o malarstwie niemożliwe chyba jest odnalezienie wniosków, z którymi każdy mógłby się zgodzić. Ta oczywista prawda dotyczy zarówno tematu malarstwa rozumianego ogólnie – i całej dysputy filozoficznej, która toczy się wokół malarstwa, czy sztuki w ogóle – jak i analizy poszczególnych dzieł, czy wreszcie zjawisk widocznych w sztuce malarzkiej. Analizując tylko jeden atrybut bądź przedmiot w kontekście tej sztuki, jesteśmy w stanie odnaleźć nieprzebrane bogactwo treści, jakie może za sobą nieść. Wymowa opiera się przede wszystkim na kontekście – istotna jest skala (przeskalowanie, miniatura, skala 1:1), kontekst powstający przez sąsiedztwo, czy ilość danego czynnika (przedmiotu / atrybutu) w obrazie. Próbę odnalezienia znaczeń najłatwiej rozpocząć w odniesieniu do malarstwa nam najbliższego, czyli – w moim przypadku – moich własnych obrazów. Jedyną logiczną drogą wydaje się rozbicie zjawiska na czynniki pierwsze, i próba wytuskania zależności zachodzącymi między nimi, ponieważ analogicznie do praktyki malarzkiej, w dyskusji oscylującej wokół malarstwa często najistotniejsze zjawiska zachodzą na peryferiach.

Martwa natura, to bardzo popularny temat malarzki, który przedstawia głównie przedmioty (rzeczy codziennego użytku, kwiaty lub owoce), tworzące kompozycje umożliwiające wydobycie interesujących barw, światła, linii. Może być demonstracją wirtuozerii artystycznej, operując wysmakowa-

naną kompozycją i wystudiowanym oświetleniem. Ten zatrzymany na płótnie wycinek rzeczywistości ma być przede wszystkim przyjemny dla oka. W takim rozumieniu martwa natura, traktowana jako obiekt czysto malarzki, jest też niejako „początkiem malarstwa” w rozumieniu edukacyjnym; wszakże pierwsze ćwiczenia w nauce rysunku czy malarstwa zazwyczaj bazują właśnie na martwej naturze. Fakt ten zdaje się być ciekawy o tyle, że w zasadzie tak zwani młodzi adepci sztuki rzadko zadają sobie pytanie, o czym mówi dana kompozycja – a mówić może bardzo wiele, bowiem martwa natura jest „lasem symboli”. Barwy i rzeczy odwołują się do siebie wzajemnie, objawiając nam swoje pokrewieństwo i współbrzmienia. Symboliczne znaczenie przedmiotów jest różne; oczywiście, mają tu również miejsce zależności, o których pisałam we wstępie. Najczęściej nawiązują one do Ewangelii: chleb to ciało Chrystusa, wino to jego krew, oliwki to modlitwa na górze Oliwnej, sól to żarliwa wiara. W XVII-wiecznej Holandii wykształciły się określone typy martwych natur, takie jak śniadania, nakryte stoły, desery, zastawy, kraby i ryby, a także kwiaty, które nawiązywały do dóbr doczesnych. Z kolci martwa natura typu „vanitas” kierowała myślą ku sprawom ostatecznym. Przedstawiała obiekty świadczące o krótkotrwałości życia: czaszki, klepsydry, zgaszone, świece, tłące się fajki, symbole bezpośrednio, wręcz ilustracyjnie (a może intuicyjnie) odwołujące się do prze-



mijania czy wygaszania. Malowane kwiaty w pełni rozkwitu, jako napomnienie o krótkim żywocie człowieka. W bukietach dostrzec można było owada, który nadgryza listki. To dyskretne przypomnienie, że wszystko co piękne przemija, i że nieuchronnie czeka nas śmierć. Tak, więc przedmioty w martwych naturach typu „vanitas” pełnią podwójną funkcję – estetyczną, bo przedstawiają urodę świata; i moralizatorską, bo symbolizują nieuchronne przemijanie czasu, oraz marność ziemskich przyjemności.

We wszystkich martwych naturach pojawiają się także przedmioty o nie-

określonym, a w każdym razie wielorakim znaczeniu, które można różnie interpretować. Czasami jedna potrawa lub jeden atrybut może skrywać w sobie wielość sensów. Tak jest np. z ostrygami, które symbolizują kobietę, ale mają też znaczenie religijne. Zamknięcie ostrzygi to ciało, które stanowi więzienie dla duszy słabej, pełnej niewiedzy. Na tym przykładzie możemy zaobserwować też niemalże skrajnie dwubiegunową możliwość odbioru, od symboliki waginalnej do metafizycznej. Od kobiety do więzienia duszy znaczeniowość może być bardzo szeroka, ale interpretacja (przynajmniej w przypadku symboliki) nigdy nie powinna być dowolna.

Obuwie występuje jako symbol pożytku, poddania się, podległości, hańby, niewoli, ale również jako oznaczenie miłości i seksu. W wielu zwyczajach weselnych i świątach urodzaju symbolizuje płodność. Natomiast w starożytności był znakiem wolności, gdyż boso chodzili tylko niewolnicy. Fakt, że symbolika starożytna jest w zasadzie przeciwstawna nowożytnej (niewola – wolność), jest niewątpliwie interesujący dla historyka kultury.

Każdy rodzaj obuwia ma również swoje indywidualne znaczenie – trzewiki kojarzone są z chłopami i biedą, sandał z szybkością i ucieczką, pantofle to domowe zacisze. Przykłady te można mnożyć, przy czym znaczenie konkretnego buta w stosunku do znaczenia buta w ogóle może rodzić kolejne znaczenia. Niezależnie jednak od tego, co jest przedstawione na obrazie i co symbolizują ukazane tam przedmioty, martwa natura wyraża zamiłowanie do świata rzeczy. I chociaż zazwyczaj spełnia funkcję dekoracyjną, obrazuje też obyczaje, stosunki społeczne i wartości ludzi danej epoki.

Podobnie jest z portretami, które co prawda przedstawiają konkretną osobę, ale często ta postać usytuowana jest w otoczeniu przedmiotów, które świadczą o jej pochodzeniu, zawodzie,

statusie społecznym, a więc atrybutów. Królowi zawsze towarzyszyć będzie berło i jabłko, biskupowi pastorał, rycerzowi miecz. Portret ukazuje więc nie tylko wygląd zewnętrzny, ale przede wszystkim cechy wewnętrzne portretowanej osoby, przy czym oczywiście może odnosić się do wartości ogólnoludzkich.

Atrybuty nadaje się również poszczególnym osobom po to, aby ułatwić ich identyfikację. Przykład w tym względzie mogą stanowić wszystkie bóstwa starożytności, oraz święci w ikonografii chrześcijańskiej. To dobry pretekst do zaobserwowania przerostu znaczenia atrybutu nad przedstawieniem portretowym. Konkretny święty, czy dany grecki bóg, na każdym przedstawieniu posiada zupełnie odmienne oblicze – jest natomiast rozpoznawalny dzięki atrybutom. Występuje tu zjawisko zupełnego zastąpienia przedstawienia portretowego przez przedmiot: trójząb, waga, czy Ewangelie mogą funkcjonować bez pierwotnego właściciela; same w sobie przedstawiają osobę, z którą były portretowane.

Czy konieczne jest zatem przedstawianie twarzy człowieka, żeby się czegoś o nim dowiedzieć? Teoretycznie ludzie są w stanie rozpoznawać się np. po kształcie dłoni czy ucha, jednak kulturowo wyuczeni jesteśmy rozpoznawać kształty twarzy. Dotyczy to jednak tylko naszego kręgu etniczno – kulturowego, dlatego np. Europejczyk mieszkający przez większość życia w Białymstoku miałby spore problemy w odróżnieniu od siebie twarzy mieszkańców Etiopii. W takim wypadku twarz – będąca zazwyczaj nie tylko wizytówką swego „posiadacza”, ale bezpośrednio z nim identyfikowana – zostaje zastąpiona przez atrybut. Podobnie jak w przypadku spotkania z bliźniętami – do identyfikacji posługujemy się np. okularami, blizną czy butami danej osoby. Powraca niepokojące pytanie: może więc wystarcząłyby same atrybuty, które określają przecięt indywidualność i cechy szczególne danej osoby?

